Numer pesachowy w zwiększonej objętości

Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".



CEIRIM

ROK 5. TOM I.

Nr. 10.

15 kwietnia 1935 | Kraków-Lwów-Warszawa | 12 Nisan 5695

Abonament kwartalny zł. 1. | Cena egzemplarza 20 gr

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Jasna 2.

Pesach

M. SZYMEL.

PRZYJDZIE ELJASZ PROROK

Mamo, od świateł i śpiewu zanosi się izba nasza:
Dziś razem będziem czekali na przyjście
proroka Eljasza.
Ja wiem, że tej nocy wiosennej, gdy szronem
się ziskrzy ulica,
Przylgnie do szyb Eljasz — prorok
śmiejącą się twarzą księżyca —

Bo w noc tę, gdy przaśny chleb i gorycz na stole leży,
Tobie się matko, oddaję; we wszystko,
we wszystko wierzę.

Twej pomarszczonej dłoni pobożność złóż mi na oczy —
Przez ciebie i dla ciebie dzieją się cuda tej nocy.

Dlatego tak bardzo tęskniłem do przaśnic
na białym stole:
A teraz dobrze mi z tobą i nic mnie, nic już nie boli.

Izbę wypełnia dawność daleka i niedaleka —
Dzieciństwo wraca do oczu prostego,
smutnego człowieka.

Nie dziw się mamo, mym słowom i mowę
mi wybacz zawiłą —
Ja chciałem tylko powiedzieć, że źle mi bez ciebie było.

I mojej czułości się nie dziw. I temu,
że wracam do ciebie —
Ciebie mam jedną na ziemi, jak jedno słońce — na niebie
Ty jedna możesz zrozumieć niepokój błędnej gonitwy —
Ty jedna zbawić mnie możesz czystością
swojej modlitwy.

Więc pozwól ustom zmęczonym odpocząć
na twojej dłoni.

— Jak bardzo pachnie pascha winem
hebrajskich kolonij — —

Jak słodko mamo, wymawiasz słowa
pożółkłej Hagady —
Ja już nie pójdę od ciebie, ja nigdy stąd nie wyjadę.

Bo choć cię dawno już niema, choć dawno
po łzach, po żałobie,
Tym najsmutniejszym mym wierszem
nazawsze zostanę przy tobie,

Nazawsze będę wierzył w twe oczy, w modlitwy nasze
I w cud samotnej tej nocy — w przyjście
proroka Eljasza.



Modlitwa:

KOL DICRICH —

kto pomocy pragnie — niech wstąpi w te progi. Kto głodny — niech spożyje z nami.

Tak!

Pomocy nam trzeba, Panie. A nikt nas zaprosić do biesiady nie chce. Sami więc pomóc sobie musimy.

Żądamy!

Wolności i życia — oto pragnienia nasze.

Dość nam niewoli, która niszczy i łamie, dość Pitom i Ramses z krwi własnej Ramzesom wieków przeróżnych, stawianych, dość cegieł potem naszym lepionych, dość karków pod batogów rzemienie schylonych —

wolności żądamy, Panie.

Mojżeszów, co prawa nadają, mężów, co dłonią ze stali w pustynię powiodą, wojowników, co prawa do życia zbrojną dłonią wywalczą, chalucim, co drogę przed obozem torują, a nadewszystko wiary, co wątpliwości łamie, świeżą krew do żył wpędza, tętnom zabić silniej pozwala, mięśniom naprężyć i o wolność walczyć, —

tego nam trzeba!

I ducha narodowi wróć, co światy tworzy. Niech wyzwoleniem nie kupczą, jak sztuką towarów, niech trudu złota wagą nie cenią, niech precz pójdą wybawienia giełdziarze, ziemi ojczystej faktorzy, zniwecz ich myśli naród hańbiące, w proch rozsyp gmachy bez podstaw na piasku stawiane. Niech wstaną ci, którzy przed narodem pójdą, drogę wolności wykuwać, niech błysną sierpy stalowe i młotów ciężary, a turja niech w laskę Mojżesza się zmieni, by wodę dla ust spragnionych ze skały i piasku wyciosać.

Spraw to, Panie!

Kol dicrich —
i my też, Panie!

„MORD RYTUALNY" W HISTORJI

Wrogowie żydostwa, nie mogąc uzasadnić swej nienawiści do Żydów (ich argumenty rasowe, ekonomiczne itp. nie znajdują zrozumienia u ciemnych mas), szukają łatwiejszych dróg do podsycenia nienawiści ku Żydom. Tworem tego „szukania" zbrodni żydowskich była pogłoska o „mordzie rytualnym". Chociaż była ze wszystkich argumentów żydożerczych najbardziej niedorzeczne, znalazła zrozumienie we wszystkich warstwach, budząc drapieżną chęć krwi żydowskiej. Twórcą bajki o mordzie rytualnym był Apio z Aleksandrji.

Było to w I w. przed Chrystusem. Aleksandrję zamieszkiwało wówczas około pół miljona Żydów. Zrazu rzemieślnicy i żołnierze, wyuczyli się od Greków szybko handlu i prześcignęli ich w tym zawodzie. Do zawiści kupieckiej przyłączyła się także zawiść religijna. Tak zwani demagodzy rozrzucają na forum różnorakie pogłoski o Żydach. „Modlą się do głowy osła, zatruwają studnie" — oto treść ich przemówień. Naiwne masy wierzyły w to. Ale mimo zawiści, nie ośmielili się napaść na dzielnicę żydowską. Materjałem wybuchowym stała się dopiero bajka Apiona o mordzie rytualnym. „Żydzi — mówi Apion — corocznie w Pesach mordują Greka, a krew jego używają do mac Pesachowych". Uzasadniał to opowiadaniem, że rzekomo Antioch wkraczając do świątyni, zastał tam w „Kodesz hakodaszim" Greka, przygotowanego już do rzezi. Burzycielska praca Apiona znalazła zrozumienie u mas i lud urządził straszny pogrom na żydowskich mieszkańcach Aleksandrji.

Zarzuty Apiona odpiera Józef Flawjusz i zadaje zupełny kłam bajce o mordzie rytualnym. Flawjusz zarzuca Apionowi, że jest albo złym człowiekiem, albo nieukiem. Zdaje się, że zachodzi tu-

taj pierwszy przypadek. Ogólnie znana jest budowa świątyni. Układ jej uniemożliwia więzienie przez tak długi okres czasu obcego w świątyni.

Istnieją dalej ogólnie znane i do dzisiaj utrzymywane przepisy rytualne, zakazujące spożywania krwi. A wreszcie mace pesachowe — mają być wspomnieniem tych mac, które Żydzi, uciekając z Egiptu, zabrali z sobą.

A wówczas chyba nie używali do nich krwi...

Od tego czasu jest mord rytualny, jakby narzędziem morderczem w rękach żydożerców. Przez jakiś czas umilkła ta pogłoska i dopiero w r. 1171 wybuchła znowu w Blois we Francji. Oskarżenie było proste; pewien parobek widział Żyda niosącego coś pod płaszczem. W tym samym czasie zginął gdzieś jakiś chrześcijanin. To wystarczyło. Dnia 20 Siwan spalono na stosie trzydziestu mężczyzn i siedemnaście kobiet.

Podobnie jasne oskarżenie rzucono na Żydów w Niemczech za czasów Fryderyka Barbarossy. We Fuldzie podpalono młynarzowi dom, kiedy szedł do kościoła. W ogniu zginęło pięciu jego synów. Podejrzenie padło na Żydów. Proces trwał trzy dni; trzydziestuczterech Żydów zginęło na stosie koło Strassburga. Wielki papież średniowiecza Innocenty IV wydaje bullę w ich obronie: „Podrzuca się Żydom w złośliwy sposób jakieś zwłoki i na tej podstawie rabuje się ich, morduje, morzy głodem i zadaje tortury, bez zeznań, dowodów, oskarżenia".

W r. 1510 zginęło czterdziestudwóch Żydów na stosie za rzekome „przyznanie się" Żyda Troma do kradzieży hostji na wypiek mac.

Przez cały okres średniowiecza procesy takie powtarzały się co kilka lat. W Krakowie, pewien ksiądz, opowiedziawszy ludowi w kościele tę bajkę spowodował okropny pogrom.

W nowszych czasach znane są procesy w Damaszku, Hilsnera w Czechach 1911 i Bejlisa w Kijowie 1913. W Damaszku interwenjował Montefiore, a Hilsnera bronił prez. Massaryk. Proces Bejlisa spowodowany został głównie przez władze, pragnące odwrócić uwagę ludu od siebie.

Jeszcze wciąż używają hitlerowcy bajki o mordzie rytualnym do swych celów.

Zawsze w historji padali Żydzi ofiarą instynktów ludzkich. Nie pomogą tutaj żadne opowiadania o rzekomej „potędze Izraela", który dąży do opanowania świata całego.

A tymczasem urządza się pogromy i rzezie.

Zalmek i Józek, Hermon I., Kraków.

J. L. PEREC.

KUGLARZ

W miasteczku zjawił się kuglarz. Mimo, że przybył na krótko przed świętem Pesach w dnie, w których Żyd jest pełen trosk, przybycie jego wywarło wielkie wrażenie na mieszkańcach miasteczka. Zagadkowy człowiek! Ubrany w łachmany, z cylindrem na głowie, o twarzy zgolonej, nacechowanej majestatem bożym. Ani śladu męczącej podróży. I nikt nie widział go jedzącego — nic nie je. Ciekawscy pytają: skąd? A on odpowiada: Z Paryża. Dokąd- Do Londynu. Przez miasto wołyńskie? Zbłądził! Piechotą, zdaje się, tu przybył. I do bóżnicy nie uczęszcza. A gdy proszą go o wyjaśnienia, nalegają, otaczają — on znika nagle, jakby go ziemia połknęła. I ukazuje się w innej części miasteczka.

A cudów dokazuje — oczy takich nie widziały jeszcze. Drwi sobie z wszelkich praw natury. W oczach całej gminy połyka ogień, jak ziemniaki i z ust wyjmuje wszelakie paski jedwabiu długie, jak sam golus. Z pod nóg wyciąga kury, koguty, wielkie, jak cielęta. Hokus, pokus! — nogą trzaśnie i sypią się czerwońce, prawdziwe złote czerwońce! Wszyscy klaskają na znak zadowolenia, a on gwizda i w powietrzu latają bułki i chały, jak ptaki. Gwizdnie znowu i wszystko znika. Niema bułek, niema chał, niema kogutów, niema pasków, wogóle niema niczego.

Hm, egipscy magowie większych sztuk dokazać mogli — poprostu, maasej kiszuf *). Czemu jednak się dziwią?

Dziwią się temu, że on sam jest biedakiem! Człowiek, który spod nóg wyczarować potrafi czerwońce, nie ma czem zapłacić mieszkania w hotelu. Człowiek, który jednem gwizdnięciem piecze bułki i chały, spod nóg wyjmuje koguty, a twarz ma — o Boże, niema piękniejszej na całym świecie... i z oczu patrzy mu głód.

Dziwią się gospodarze i mówią: To piąta „kuszija” do „Ma nisztana”.

●

Lecz nim przejdziemy do „Ma nisztana”, opuścimy cudotwórcę i pomówimy trochę o Chaimie Jonie i jego żonie Riwce Bajli.

Otóż, Chaim Jona był dawniej „kolektorem” losów i kupił sobie za sporo grosza las na ścięcie. Ale chłopi okoliczni, którzy mieli dotychczas prawo wolnego przejścia przez las, zaprotestowali. Przyszli urzędnicy, las zamknęli, a Chaim Jona, goły, jak mysz, stał się urzędnikiem leśnym. Wkońcu stracił i tę posadę. Od

*) czary.

miesiąca nie ma co jeść. Jakoś przebrnął tę zimę, a teraz święto Pesach na karku! Wszystkie sprzęty domowe sprzedał i zastawił, a głód doskwiera.

Riwka Bajla niejednokrotnie mówi: Idź do „gminy" i przynieś trochę mąki. Lecz Chaim Jona wierzy w Boga i w nim pokłada swą nadzieję, On nie poniży go tak, by musiał przyjąć pomoc od ludzi.

I cud się stał. Riwka Bajla znalazła złoty guzik. Wziął Chaim Jona guzik, sprzedał go i pieniądze zaniósł „parnejsowi" dla biednych, jak to leżało w jego zwyczaju rokrocznie. Biedacy mają pierwszeństwo — mówił. A bieda w domu dalej dusi.

Pesach coraz bliżej, a wszyscy się dziwią, czemu Riwka Bajla nie przygotowuje święta. A Riwka Bajla tylko zcicha popłakuje i ufa w Boga, jak przykazał Chaim Jona. Wszyscy z nabożnem skupieniem spoglądają na bogobojnego człowieka. Tego Bóg nie opuści!

●

Nadszedł dzień świąteczny. Chaim Jona wraca do domu z Bethamidraszu. Z wszystkich okien bije światło radości świątecznej. Tylko jego mieszkanie nieoświetlone. Dom jego stoi, jakby osierocony i ślepy. Lecz Chaim Jona nie traci nadziei: Jak Bóg zechce, będą jeszcze święcili Pesach.

Chaim Jona wszedł wesoło do mieszkania i od progu powiedział:

— Chag tow!

— Chag tow, leszana towa! — odpowiada mu Riwka głosem, pełnym łez.

Podszedł do niej Chaim Jona i pocieszył strapioną. Dziś Święto Wolności, musimy się cieszyć. Jeśli Pan Bóg nie chciał, byśmy obchodzili seder — przyjmijmy to z radością. Zjemy u innych.

A Riwka Bajla powstrzymuje wszystkiemi siłami łzy, ubiera się bez słowa i idzie za mężem. Chcą wyjść, wtem w drzwiach staje ktoś i mówi:

— Chag tow!

Nie widzą w ciemności, kto to, ale odpowiadają. Postać wchodzi do pokoju i mówi:

— Chcę zjeść razem z wami.

— Nie mamy sederu — odpowiada Chaim Jona, — Bóg nie chciał...

A gość przerywa:

— Przyniosłem seder ze sobą.

— I będziemy jedli w ciemności?

— Nic wielkiego, zaraz będzie światło.

Stanął na środku pokoju i zawołał: Hokum, pokum i w pokoju

zapłonęły świece, w srebrnych lichtarzach. Teraz dopiero poznali przybysza-kuglarza. Stoją z otwartemi ustami i patrzą.

Stół stanął wnet nakryty do sederu, przy nim trzy szerokie krzesła wyścielane. Na stole wino, mace, a nawet „hagady", pięknie oprawione.



מתי יבוא קץ הפלאות?

— A woda do mycia jest? — zapytał kuglarz.

Teraz dopiero drgnęła Riwka Bajla i spytała Chaima Jonę:

— Czy wolno?

A gdy ten nie odpowiada, radzi mu, by poszedł do rabina i spytał o radę.

Wyszli oboje i udali się do rabina, zostawiając kuglarza wraz z całym sederem.

Rabin pokiwał głową i mówi:

Gdy wrócicie do domu i zobaczycie, że maca jest łamliwa, a wino wlewa się do kielichów, wtedy możecie jeść. To nie są czary, ale cud z nieba zesłany.

Tak powiedział rabin.

Gdy małżeństwo weszło do domu, kuglarz już zniknął. A gdy przekonali się, że wino się leje, a macę można jeść, poznali że kuglarzem był אליהו התשבי.

I cieszyli się swem świętem, jak wszyscy Żydzi na świecie.

z hebr. przełożył Olek
z plugi Szaron, Kraków.

LEGENDA PUSTYNI

Z Bialika „Mejtej Midbar"

Żyje legenda na pustyni. Opowiadają ją starzy Arabowie nad szemrzącem źródłem sierocej oazy.

Zda się — słyszysz w wieczorne chwile, jak wiatr przynosi ze sobą jakieś jęki. To Allah — daje znać o swej potędze.

Gdzieś, między granitem głazów spoczywa armja olbrzymów. Ciała w stal zakute, w rękach ich — stal spoczywa, a oczy — i te niegdyś stal ciskały. A dziś głuche milczenie osiadło wokoło i tylko czasem zabłąka się nieproszony gość — szakal. To błysk stali przywiódł go aż tu. Lecz oto zmyka szybko, głucho zawodząc. A czasem zadźwięczy stal pod uderzeniem ostrego dzióba, ale i ptak uleciał w dal. Tylko cisza. —

Ale były chwile, gdy wzburzyła się pustynia. Wzdęła się piaszczysta pierś pustyni, zadrgała mocą, sypnęła piaskiem niebu w oczy i grzmiała:

Myśmy mocarze!
Pokolenie ostatnie w niewoli i pierwsze wyzwolin!
Samotna nasza prawica, prawica mocarzy
W proch przeklęte okowy roztarła włodarzy,
Gdy ciasnym był nam prastwór niebios przeolbrzymi
Zew rzuciliśmy: „O, matko nasza, pustyni!"
Na skał iglicach, tam gdzie chmur płyną żagle
Wolność piliśmy wraz z niebieskiemi orły.
I któż nam władcą?
I teraz, gdy ławicą pustynną nas zamknął
Bóg zemsty i gniewu,
Ledwo spłonęło zarzewie męstwa, wstaliśmy wśród śpiewu.
Do broni! Do broni! Rzucamy w dal nasz zew!
Naprzód, pójdziemy naprzód — i woli niebios wbrew!
To droga nasza —
Wśród burzy!

Pręży się, pręży pustynia — i opada. Wszystko wraca do porządku. Cisza — błysk stali — żar słońca.

Pokarał Pan swój naród, co weń wierzyć nie chciał i własną chciał pójść drogą. Oto naród, co nigdy karku nie ugnie! Proroka swego nie słucha, ni gniewnych słów Pana. Więc strzeże ich pustynia po wieki wieków.

Krzyki orła pod chmurami. Szum wichru.

DAWIDEK

Rodziców wcale nie znał, wychowywał się u ciotki, a że ciotka była niezbyt zamożna, no i niezbyt czułego serca (nawet sąsiadka Brajndla mówiła na nią, że jest straszny „kelew”) musiał Dawidek sam zarabiać na życie. Sposobów miał wiele; sprzedawał zapałki, w lecie muchołapki, pastę do obuwia, — różnie. Wieczorami, zmęczony całodziennem chodzeniem siadał na ławce przed domem i marzył. Czarne, olbrzymie oczy wpatrzone w złotawe światło księżyca, krucze, kędzierzawe włosy i delikatny nos, stanowiły kontrast z potarganą i wyszarzałą odzieżą dwunastoletniego chłopca. O czem marzył? Różnie. Że jest właścicielem sklepu spożywczego, jak reb Mendel. Onby na miejscu starego Żyda siedział cały dzień na worku i zajadał rodzynki, migdały, figi, a na myśl o tem, ślinkę aż łyka. Albo, że jest właścicielem fury, jedzie ulicą, woła na całe gardło: Nabok! nabok! i trzaska z bata co sił.

Pesach. Wesoło, gwarno. Kobiety przed bramą opowiadają sobie o kupionych „mecijach”; każda kupiła „mecije”. Co jedna, to większa. W podwórzu nawoływania i krzyki tych, co „koszerują”. Największy ruch robi się wśród małej chewry. Będą palić ognisko. Josek dowodzi: ty masz „buchnąć” słomę z piwnicy, ty będziesz zbierał chumec, ty ze śmietnika wybierzesz papier, wy dwaj wyrwiecie kilka desek z płotu. Ogień rozpalony. W wielkiej radości chłopcy skaczą nad ogniem; słychać przekleństwa dozorcy, który uzbrojony w kubeł leci zagasić „pożar”; krzyki i gwizdy rozgoryczonych chłopców, śmiech kucharek, przekleństwa właściciela słomy.

Pesach, święto niezwykłego podniecenia, święto ruchu, uciecha dla dzieci i starych.

Wieczór. Wszyscy w świątecznych strojach wracają z modlitwy do domów. Uroczyste i odświętne miny, z starannością wyczyszczone buciki, lśniące od czystości stroje, poważne, majestatyczne ruchy — są bezsprzecznie własnością narodu żydowskiego w wieczór Pesachowy. Świąteczność i niecodzienność bije z ich twarzy.

Dawidek siedzi na ławce i marzy. Dzisiaj musi iluzją zastąpić kolację. Mało zarobił, a szkoda... Tak bardzo pragnąłby być na sederze. Lekki wietrzyk — niebo się chmurzy.

Obok chłopca siada starzec. Siwa, olbrzymia broda, — jeszcze tak wielkiej brody nie widział, — rysy ostre, nos orli, łukowaty,

wygięty. Olbrzymie, siwe oczy przeszywały nawskróś, z bystro patrzącej twarzy wiieje nieopisana gorycz; — postać wysoka, nieco zgarbiona...

Rozmawiają. Starzec też jest sierotą. Jak długo? Dwa tysiące lat. Dawidek spogląda z niedowierzaniem, lecz surowa twarz starca nie zdradza ochoty do żartów. — Dzisiaj jednak wszyscy go zapraszają — mówi dalej starzec. Wszędzie znajdzie serdeczną gościnę, a nawet wielki kielich, napełniony najlepszem winem. On zaś nie ma czasu, musi wędrować, możnych i maluczkich odwiedzić musi, pocieszyć, od nędzy uratować. Już dwa tysiące lat bieży od jednego krańca ziemi do drugiego. Sroga jego twarz uśmiecha się z rozrzewnieniem. W oczach błyska ogień młodości — to płomień z Karmelu, którym Bóg objawił Swą moc wobec bałwochwalców. Jakie przekonywujące były Jego dowody! A jednak naród ich nie zrozumiał. I poszedł też w tułaczkę, nie mogąc się oprzeć naporowi wrogów. Zwątpił w swe siły, ale on mu przyszedł z pomocą. Nie rzuca mu słów żalu, lecz tylko pełne miłości. Starcowi łzy stają w oczach, mały Dawidek widzi, jak się staczają po zaoranej twarzy starca. A Dawidek widzi krzyże rzymskie, stosy inkwizycji i zdaje mu się, że słyszy ciche jęki konających: „Szma Izrael, Ado-naj...". Niejednokrotnie zjawiał się w ostatniej chwili, gdy ostatnia nadzieja zamierała już w sercu, ratował, co się dało, krzepił, napełniał nową otuchą.

Teraz naród buduje sobie ojczyznę. Poraz pierwszy od dwóch tysięcy lat spieszył do ojczyzny w wieczór sederowy. Oczy znów zatliły się jakimś blaskiem. W wyobraźni chłopca rysują się miasta, kolonje, praca, traktory, kontury zakotwiczonych w porcie okrętów, gmachy rosną mu w oczach. Wreszcie będzie mógł odpocząć. Dwa tysiące lat tułaczki — to męczy, wyczerpuje; nawet Dawidkowi udzieliło się jego zmęczenie, a oczy mu się kleją...

Ktoś szarpie Dawidka za rękę. „Idź już spać do domu! Tutaj na ławce będzie mi robił sypialnię..." — peruka chwieje się w takt słów i potakuje — to ciotka.

Jeden z Częstochowy.

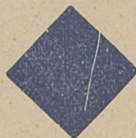


Wiosna we farmie



Wiją się pnącze





Młode koźlę



Z WIOSNĄ

Jak bardzo przystosowuje się człowiek do natury! Ot, gdy przychodzi ciężka zima, człowiek czuje się pod jej wpływem starcem, staje się ospały, ociężały, niezdolny do żywej pracy.

Lecz oto wiosna nadchodzi. Nadchodzi życie, radość każdego stworzenia, całej natury. Idzie wiosna, a z nią święto radości, wyzwolenia, wolności!

Raduje się wszystko, od małego ptaszka szybującego w przestworzach, od robaczka, pełzającego po ziemi, od pączka, zakwitającego na drzewie. A człowiek? W nim się młodość budzi z wiosną. Hej, budzi się w nas, młodzieży, budzi się i prze do czynu i przypomina, że tworzyć trzeba.

Czyż tylko podziwiać mamy piękno natury, tę wielką przemianę w przyrodzie? Wszak tak, jak rośliny i zwierzęta zrzuciły z siebie sen letargiczny, i my otrząsnąć musimy się z nieróbstwa! Wszak właśnie na wiosnę czekamy, właśnie słońca pragniemy! I przyszła wiosna życia, wiosna radości, wiosna pracy.

●

Pierwszy jej tydzień poświęciliśmy pracy na Keren Kajemet. Całe miasto wciągnęliśmy. Pamiętaliśmy, że właśnie my musimy budzić wszystkich. I zbudziliśmy.

A za tą pracą idzie dalsza. Bo wierzymy, że ta wiosna będzie okresem pracy dla całego gdudu trzeciego w ruchu. Pamiętajmy, że jako najmłodsi musimy intensywnie „wykorzystać” wiosnę!

Kwuca „Atid”, Błażowa.

■

Na fali czasu

Dnia 8 bm. zakończone zostały w Jerozolimie

OBRADY KOMITETU WYKONAWCZEGO

(Action Comitee) organizacji sjonistycznej. Komitet Wykonawczy sprawuje kierownictwo nad organizacją przez dwa lata od Kongresu do Kongresu. W Komitecie Wykonawczym zasiadają przedstawiciele wszystkich frakcyj w sjoniźmie. Rokrocznie zbiera się A. C., by obradować nad położeniem w sjoniźmie i wytyczyć cele na najbliższy okres pracy.

Na ostatnim A. C. zapadło wiele ważnych uchwał, które zadecydują o wielu kwestjach, związanych z pracą organizacji sjonistycznej. Między innemi zapadła rezolucja, że „pracodawcy żydowscy, bojkotujący pracę żydowską, będą wykluczeni z organizacji sjońskiej. W dalszym ciągu przeszło wiele wniosków w sprawie pacyfikacji stosunków w organizacji sjonistycznej. Oprócz wymienionych, zapadł szereg uchwał, regulujących życie gospodarcze Erec.

Prasa niemiecka czyni gorączkowe przygotowania do mającej się odbyć dnia 29 kwietnia

ROZPRAWY O „PROTOKOŁY MĘDRCÓW SJONU"

w Bernie. „Protokoły Mędrców Sjonu", to alfa i omega poglądu antysemickiego. „Protokoły" są oszczerstwem rzuconem na żydostwo światowe, posądzane tu o „tajną działalność na szkodę świata aryjskiego". Niedawno odbyła się właśnie rozprawa przeciwko temu pamfletowi, na której oficjalnie potępiono oszczerstwo, rzucane na Żydów. Taki wynik sądu (również berneńskiego), nie zadowolił jednak działaczy antysemickich, którzy bezzwłocznie wnieśli apelację.

Dla Niemiec hitlerowskich posiada ta rozprawa znaczenie wielkiej wagi. Świadczyć o tem może apel, ogłoszony przez jednego ze znanych polityków Niemiec, przyjaciela Hitlera, Alfreda Rosenberga:

„Biorąc pod uwagę niezwykłą doniosłość tego sporu prawnego dla całego świata aryjskiego, zwłaszcza zaś dla żydoznawców wszystkich krajów, byłoby pożądane, aby nasi przyjaciele byli obecni na rozprawie berneńskiej".

Miejmy nadzieję, że i ten „proces" wykaże bezdenność bajek antysemickich.

W ostatnim tygodniu święcił cały jiszuw żydowski w Palestynie

10-LECIE UNIWERSYTETU HEBRAJSKIEGO

w Jerozolimie. Na wielkiej uroczystości przemawiał rektor uniwersytetu, dr. Magnus; mówił wiele o znaczeniu i wielkości zadań pierwszej wszechnicy żydowskiej.

Na I. Kongresie, w r. 1897 została rzucona przez prof. Szapirę myśl utworzenia uniwersytetu. Zrazu „mrzonka", potem coraz realniejszy projekt, został wkońcu urzeczywistniany przez prof. Weizmanna. W roku 1925 stanął na górze Scopus w Jerozolimie gmach uniwersytetu. Dziesięć lat upłynęło od tej chwili i dzięki

wielkim wysiłkom, uczelnia ta staje na wysokości zadania. A zadanie jej jest wielkie. Musi zastąpić żydostwu doskonałe uniwersytety europejskie i amerykańskie, udostępnić naukę rzeszom młodzieży żydowskiej i wychować młode pokolenie uczonych.

W związku z jubileuszem dziesięciolecia, proklamuje się szeroką akcję wśród żydostwa światowego na rzecz Uniwersytetu Hebrajskiego.

Dnia 8 bm. dokonano uroczystego zamknięcia
II. MAKKABIADY



w obecności przedstawicieli świata żydowskiego i Wysokiego Komisarza Palestyny. W uroczystości brali udział liczni przedstawiciele władz. Cały stadjon tonął w powodzi biało - niebieskich świateł. Widownię zalegał 50.000-ny tłum widzów. Mowę pożegnalną wygłosił Lord Melchett prezes Światowego Związku „Makkabi". Mówił o znaczeniu „Makkabiady" dla całego narodu żydowskiego i o tem, czem są wysportowane mięśnie dla narodu książki, tułającego się od dwóch tysięcy lat. Na przyszłej Makkabiadzie — wierzy lord Melchett — będzie nie 50.000, lecz 100.000 widzów.

Pierwsze miejsce na zawodach zdobyła drużyna amerykańska, drugie — niemiecka, trzecie — polska, czwarte — palestyńska.



Dn. 22 IV. — 22 V.
Miesiąc rozbudowy ruchu —
pamiętaj o „CEIRIM"!
(szczegóły w cyrkularzach Sekr. Naczelnego)

Płonie ognisko...

Z PRZYGÓD STAREGO ŁAZIKA

PIERWSZE ŁOWY

„Neszarim" narabiają dziś ruchu w gnieździe. Jutro wyruszają na pierwszą wycieczkę, pierwsi udają się na łono natury, by powitać wiosnę. Pożyczają więc sobie mundury, plecaki, bo wiedzieć musicie, że „Neszarim", to kwuca obdartusów, która nigdy własnego rynsztunku skautowego nie posiadała. I dlatego to przed każdą wycieczką, którą zapowiadają z hałasem, opada ich epidemja „pożyczania".

Tajemniczo obchodzę naszą ósemkę łazików i niby od niechcenia pociągam każdego lekko za klapę. Niepostrzeżenie wysuwają się kolejno z lokalu — i już są na naszej „górze narad", czyli na strychu sześciopiętrowego domu. Już są wszyscy.

Rozpoczynam: Chewra-łaziki! Zapanowała już wiosna i nadszedł nasz umiłowany okres łowów. Krótko: Jutro „Neszarim" udają się na wycieczkę. W tym roku oni pierwsi chcą powitać wiosnę. Ale mylą się żółtodzióby! Zapomnieli widać o naszem istnieniu! My łaziki na to nie pozwolimy, aby nas ktoś wyprzedził i nim słońce się poraz drugi ukaże, skalpy ich znajdą się w naszych rękach. Pamiętajcie! Dowiem się tylko, gdzie się zbierają, bo choć wiele krzyczą, to jednak o miejscu zbiórki i obozu ani nie pisnęli.

Pojedynczo zeszliśmy spowrotem do lokalu.

Dochodzę do Szymona z „Neszarim" (to jeden z największych krzykaczy) i nabieram go:

— Słuchaj, czyś już zupełnie przygotowany do wycieczki?

— Ja i przygotowania! Ja jestem każdej chwili gotów. (A przed chwilą prosił wszystkich, by mu plecak pożyczyli).

Przesuwam niby od niechcenia mój nóż od tyłu do przodu. Udało mi się. Szymon rzucił tylko okiem i odrazu...

— Słuchajno łazik, pożycz mi noża.

— Ależ skąd, Szymon, tego noża nie mogę ci pożyczyć. To jest podarunek. Ale mam w domu drugi; chętnie ci go pożyczę. Tylko, że teraz już jest późny wieczór. Mogę ci go jutro przynieść na miejsce zbiórki.

Kwękał trochę biedny Szymon, lecz wkońcu nóż przemógł.

— Przyjdź o godzinie 6.15 na plac K.

Udało mi się.

Była już godzina dziesiąta wieczorem. Zawiadomiłem naszą kwucę, że mają nazajutrz stawić się o 6.15 na bocznej ulicy w bra-

mie nr. 18. Zabrać z sobą prowiant na dwa dni i odzienie na noc. „Neszarim" poszli bowiem na dwudniową wycieczkę.



Wyruszyli z placu K. w pełnym rynsztunku. Na przodzie chorągiewka, no i wszystko, co potrzebne na wycieczkę: apteczka, dwa małe namioty, dwie latarnie, kilka łopatek, siekierka itd. Na samym końcu dyndał mały kociołek.

Posłaliśmy za nimi łazika Pinchasa, by ich nie spuszczał z oka. Gdy wyszli na szosę, wysłali wypatrywacza, „oko" i szli o 50 kroków za nim, żwawo śpiewając, bo nie przeczuwali, że idziemy tuż za nimi.

Po obydwuch stronach szosy ciągnął się las. By nas nie mogli dostrzec, rozdzieliliśmy się na dwie grupy i weszliśmy w las. A przed nami szło nasze „oko", Jehuda, obserwując „Neszarim".

— Tsss... — usłyszeliśmy nagle zdala nasze hasło. Samuel podbiegł do naszego „oka".

— Skręcają do lasu, po zachodniej stronie szosy.

Poszliśmy za nimi. Trzy godziny drogi — 21 kilometrów. Trzeba już było rozbić obóz. Cofnęliśmy się wgłąb lasu ku wschodowi i zabraliśmy się do rozbijania obozu. A tymczasem Jehuda tropił wytrwale, gdzie „Neszarim" się zatrzymają. Wkrótce ustawiliśmy namiot między dwoma drzewami, wykopaliśmy obok mały stolik, za obozem, w kierunku wiatru wykopano kuchnię. Rozwinęliśmy chorągiewkę — powitaliśmy las. Po rozdzieleniu stałej warty, zasiedliśmy do zasłużonego „żeru".

A nagle...

— Tsss — tsss... — dał się słyszeć syk Jehudy. W kilku krótkich słowach określił, gdzie jest obóz „Neszarim". Odrazu wysłaliśmy Arjego. Trzymał się znaków na drzewach i ziemi, aż zalazł do „tamtych". A myśmy tymczasem jodynowali podrapane kolana Jehudy. Z niecierpliwością czekaliśmy łowów. Rozmawialiśmy szeptem, bo jakżeż można było zakłócać majestatyczną ciszę lasu? Ze wściekłością tylko zaciskaliśmy pięści, gdy dawał się słyszeć ryk sygnałówki „Neszarim". Łamagi! Nie umieli uszanować piękna przyrody.

Pod wieczór wrócił Arjeh. Wysłaliśmy z kolei Samuela. A Arjeh pokładał się ze śmiechu:

— Byłem tuż koło ich obozu! Cisnąłem kamień z listem ostrzegawczym. To ci powstało zamieszanie! Popłoch — nie do opisania. Zaczęli mnie ścigać po całym lesie! A obóz zostawili tymczasem bez straży! Ha-ha-ha...



Słońce już zaszło. Las już zmawiał wieczorną modlitwę, cała

natura zdawała się śpiewać do snu. A spaliśmy rzeczywiście, jak zabici! Zbieraliśmy siły na jutrzejszą eskapadę. Tylko warta czuwała.

◆

O północy budzi mnie warta. Wyrywam wszystkich ze snu. W mig wdziewamy swetry i po krótkiej naradzie wyruszamy. Na łowy! Dwuch tylko zostało na straży w obozie. Plan był zupełnie prosty: otoczyć obóz „Neszarim" z czterech stron.

Uzgodniliśmy zegarki. Za 65 minut musimy być na swem stanowisku, każdy na swojem. Później zaczniemy wyłapywać zbliżających się. Ja szedłem sam. Miałem podkraść się od strony szosy. Dotarłem na miejsce przed oznaczonym czasem; pozostało mi 15 minut. Leżałem więc cicho ukryty za krzakiem. Ogarnęło mnie jakieś dziwne onieśmielenie; bałem się nawet poruszyć. O kilkanaście kroków widziałem latarnię, a obok — wartownika (też mi wartownik, co staje sobie w świetle lampy!). Spojrzałem na zegarek. Już czas.

— Tsss... — syk mój obiegł dokoła obóz „Neszarim", uderzając w uszy braci-łazików. Rozpoczęło się pełzanie ku namiotom. Cicho i cierpliwie posuwałem się naprzód, usuwając z drogi każdą gałązkę. Byle tylko nie zwrócić uwagi wartownika. W normalnych warunkach przebyłbym tę drogę w trzech minutach; teraz trwała przeszło dwadzieścia. Byłem już o pięć kroków od obozu, ale wartownik jak na złość stoi niewzruszony i ani drgnie. Cisnąłem w bok kilka kamyków. O, przestraszył się! Spojrzał w stronę, skąd doszedł go szelest, ścisnął kij i... usunął się na bok. Udało mi się! W jedno okamgnienie wślizgnąłem się za ogrodzenie obozu i —

— Degel amod — wrzasnąłem co sił.

Przebudziłem wszystkich. Jak jeden mąż stanęli na „hachejn". Trzymałem ich w naprężeniu. Potem pewnym siebie ruchem zdjąłem ich chorągiewkę z kija i czmych w las. Obóz był zdobyty.

Z dzikim wrzaskiem puścili się w pościg. Ale nasza chewra nie spała! Ledwie w las się zapuścili, wpadli w ręce naszych łazików. Hej, zostały nam w dłoniach ich skalpy!

Drugich takich łowów nie pamiętam.

◆

Nazajutrz przebudziliśmy się ze wschodem. Stanęliśmy równo w szeregu. Jednem spojrzeniem ogarnęliśmy słońce, las, ptaki — wiosnę całą. I w starym lesie zagrzmiało krótkie, urywane: „Szalom Uwracha".

Jak rok rocznie, powitaliśmy pierwsi przyrodę.

Aron, Stary Łazik.

Poznajmy się!

LEHITRAOT!

Spotkamy się napewno! I to wkrótce. Wiecie gdzie? Na pgiszach gdudu Ceirim.

Hej, Ceirim, do apelu! Wszystkich zwołujemy! Od członków najmłodszych kwuc i plutonów w gdudzie, do dryblasów, co wyczekują już gdudu drugiego. Wszyscy na pgisze!

Spotkamy się napewno w Chol Hamoejd. Gdzie i kiedy?

Już ustalono pgisze w Warszawie, Radomiu, Łucku, Bielsku, Wieliczce, Jaśle, Nowym Sączu, Krościenku, Tarnowie, Rozwadowie, Starym Samborze, Rzeszowie.

Szczegółowy rozkład znajdziemy w cyrkularzu Sekretarjatu Naczelnego z dnia 9 bm.

A więc jedziemy wszyscy!

A w następnym numerze zamieścić musimy sprawozdania ze wszystkich pgisz. Przyślijcie więc wszyscy; czekamy! Niech żadna pgisza nie pozostanie bez echa!

Lehitraot!



Szalom, „Ceirim"!

Czytamy Cię Ceirim z wielkiem zainteresowaniem i tak, jak wszyscy czytelnicy, pragniemy opisać Ci nasze życie w gnieździe. Każdy opisuje Ci przyjemności, lecz my możemy pisać tylko smutne sprawy, które u nas zaszły. Może kiedyś będą weselsze — narazie ich niema. Wiadomo Ci zapewne, że w tych dniach przyjechał do nas z Palestyny Dr. Bernstein. Był i w naszym lokalu i opowiadał nam wiele o dzieciach palestyńskich. Śpiewał też wiele pieśni hebrajskich.

Ale po tej zbiórce rabin wezwał wszystkich chasydów i wystąpił przeciw wychowywaniu młodzieży w naszej organizacji. Natychmiast zorganizował Agudę. Rozbił nasz gdud IV i III — i nas pozostało tylko pięciu. To nasza piątka pisze właśnie do Ceirim. Smutno nam jest bardzo, lecz wierzymy, że z naszej piątki organizacja bardziej cieszyć się będzie, niż z tamtej piętnastki. Dziś

pisaliśmy Ci rzeczy smutne, lecz postaramy się, by móc Ci również wesołe rzeczy napisać. Po smutku musi nastąpić radość.

Pozdrawiamy Cię serdecznie:

Kwuca Tikwa w Krościenku.

Krościenko, 3 kwietnia.

Z LISTÓW DO SEKRETARJATU KIBUCU

Szalom D.!

Zwracamy się do Ciebie z bardzo, a bardzo ważną sprawą. Właściwie dlaczego do Ciebie właśnie, a nie do Sekretarjatu Kibucu? Zaraz to sam zrozumiesz.

Chodzi o naszą patrolową, która zamierza po świętach wrócić do plugi. Dotychczas była w Czechowicach, teraz pojedzie do Kossowa pewnie, albo na farmę. No, a my zostajemy „osierocone". Niema w gnieździe nikogo innego, ktoby się naszą kwucą mógł zająć, a właśnie rozpoczęła się regularna praca. Przygotowujemy bowiem sprawność przed przejściem do gdudu drugiego i — pomyśl, że cały plan mógłby się zniweczyć. Całkiem poprostu chodzi nam o to, by R. jakimś cudem zatrzymać w Jaśle. Wiedząc, że Ty te sprawy w Sekretarjacie Kibucu załatwiasz, prosimy Cię bardzo, byś to zrobił. Chyba nam nie odmówisz. Rozumiemy i wiemy dobrze, że ona tęskni za plugą i z radością do niej wraca. Kto wie nawet, czy nie wyrządzamy jej krzywdy, zatrzymując ją w Jaśle. Ale powiedz sam: tak samo woła ją przecież obowiązek wobec gniazda i kwucy. A zresztą, czy to nie jest dostateczna hachszara — prowadzenie takiej kwucy, jak nasza?

Odpisz tak, by nikt się nie dowiedział.

Szalom u'wracha

Kwuca Petach Tikwa.



Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Nichthauser.
Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 1.